W numerze: Lista nagród wielkiego konkursu administracji naszego pisma

CENA 6 d. — 10 fr.

# POLSKA WALCZĄCA

## KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10 (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Londyn—Paryż, dnia 5 lutego 1949 r — Rok XI. Nr. 5



# Dziwne przygody Maurycego Beniowskiego

Wpadła mi przypadkiem w ręce osobliwa książka. Tytuł jej: *Memoirs and Travels of Mauritius Augustus count de Benyowsky*". Jest to angielskie wydanie*) pamiętników hr. Maurycego Beniowskiego, jednego z bojowników Konfederacji Barskiej, którego niezwykłe losy wzbudzały w XVIII stuleciu zainteresowanie całego cywilizowanego świata, stając się natchnieniem dla wielu ludzi pióra, muzyków i malarzy. Na tle jego przygód powstało wiele dzieł sztuki, m. in. słynny kompozytor Boieldieu napisał operę p.t. „Beniowski na wygnaniu w Kamczatce", a z polskich dzieł ogólnie znane są powieści Sieroszewskiego „Beniowski" i „Ocean".

Dziwne to były przygody i dziwny ich bohater. Przyszedł na świat z matki Węgierki, baronowej de Revay i ojca Polaka, Samuela hr. Beniowskiego, w okresie gdy gmach Rzeczypospolitej poczynał walić się w gruzy. Okres jego życia to lata 1741-1786. Węgierska i polska krew dały mu ognisty temperament i żądzę przygód. Służbę wojskową rozpoczął, jako kilkunastoletni chłopiec w wojsku austriackim ówczesnej cesarzowej Marii Teresy, wziął udział w kilku bitwach w wojnie austriacko-pruskiej, a następnie w randze porucznika wycofał się z wojska. Zamierzał udać się w podróż do Indii, lecz w tym czasie Konfederacja Barska potrzebowała jego usług i młody eks-porucznik austriacki poświęcił się służbie ojczyźnie.

Dowodząc oddziałem kawalerii odznaczył się kilkakrotnie, aż wreszcie, opadnięty pod wsią Szuka na Podolu przez przeważające siły Moskali, dostał się z 17 ranami do niewoli.

I tu rozpoczyna się martyrologia człowieka, o którym tak głośno później było w ówczesnym świecie. Mimo ran zakuwają go w kajdany i wiozą w głąb Rosji. W drodze, na trasie do Kijowa, Beniowski choruje i idzie do szpitala, a po wyjściu z niego — znowu kajdany i loch bez powietrza i światła, gdzie w gronie 80 innych konfederatów przebywa przez 22 dni i noce. Po 18 dniach 35 więźniów zmarło z głodu i braku powietrza, ale Rosjanie trupów nie pozwolili sprzątnąć. Po 22 dniach pozostałych przy życiu wygnano z lochu i popędzono dalej pieszo, bijąc pozostających w tyle kolbami. Z 783 konfederatów pędzonych w tak nieludzki sposób do Kijowa dotarło żywych tylko 148.

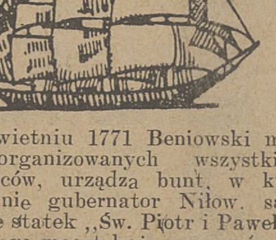
Nasz bohater był w gronie tych, co ocaleli, ale dotarł do Kijowa w stanie godnym pożałowania. Na tzw. „prowierkę" stawił się niesiony na noszach przez towarzyszy. Dalsza trasa wiodła przez Kazań, Tułę do Petersburga, gdzie usiłował uciec, ale został ujęty i wtrącony do lochów, a po komedii procesu (tak jak w dzisiejszej Rosji sowieckiej) został skazany na zesłanie na Kamczatkę.

Popłynął korowód kibitek w daleką północ. W jednej z nich był Beniowski. Do Tobolska przybyli zesłańcy 20 stycznia 1770 roku. 4 lutego kibitki ruszyły dalej wlokąc się wolno przez na pół dziki kraj tak, że wygnańcy dopiero 17 kwietnia przybyli do Tomska, po czym ruszyli dalej drogą przez Krasnojarsk. Po drodze z niewygód i braku furażu wyginęły im niemal wszystkie konie i zesłańcy, na pół żywi z głodu przybyli dnia 25 lipca, po długiej podróży do rzeki Angary, gdzie nabyli nieco żywności od Tunguzów. 20 sierpnia Beniowski był w Jakucku, gdzie wygnańców zatrzymano aż do 16 października, w którym to dniu wyruszają do Ochocka, miasta więźniów i zesłańców. Stamtąd na statku „Św. Piotr i Paweł" — dalej na Kamczatkę.

W drodze zerwała się straszna burza na morzu i złamany maszt ciężko ranił kapitana, który mianował Beniowskiego swym zastępcą. Bohater nasz widząc, że ze zrujnowanym statkiem nie zdoła uciec, przybił po wielu trudach do portu na Kamczatce. Był to dzień 2 grudnia 1770 roku, a więc przeszło rok od czasu rozpoczęcia podróży. Tu Beniowski i towarzysze spotykają innych zesłańców Polaków i Rosjan.

Krótki okres pobytu Beniowskiego na Kamczatce zjednywa mu zaufanie wygnańców, którzy obierają go swym przywódcą i aprobują całkowicie jego plany ucieczki.

Pełen uroku młodzieniec zjednywa sobie i Rosjan. Gubernator Kamczatki Niłow daje mu zajęcie nauczyciela swych dzieci i przyjmuje u siebie w domu, a nawet faworyzuje. Córka Niłowa, piękna Afanasja traci serce zakochana w pięknym wygnańcu. Będąc doskonałym szachistą, (przechował się w teorii szachów jego słynny mat „etouffe") Beniowski gra o grube pieniądze w szachy, występując ze strony Niłowa przeciw bogatym kupcom.



W kwietniu 1771 Beniowski mając zorganizowanych wszystkich wygnańców, urządza bunt, w którym ginie gubernator Niłow, sam zajmuje statek „Św. Piotr i Paweł", na którego maszt każe wciągnąć polską flagę.

12 maja 1771 okręt liczący 96 osób załogi, w tym 9 kobiet, a między nimi oddaną mu bez pamięci piękną Niłówne, Afanasję, odpływa w kierunku Chin. Trudno opisać wszystkie przygody tego statku pod polską banderą. A więc były tam walki z krajowcami na Formozie, potem sojusz z tamtejszym władcą i Beniowski obdarowany złotem, srebrem i perłami. Płyną dalej. W Macao statek pada ofiarą złośliwej febry. Ginie 21 osób, między nimi piękna Afanasja. Po sprzedaniu statku Beniowski wraz z towarzyszami przybywa do Francji i tam zostaje mu złożona propozycja ugruntowania władzy francuskiej na Madagaskarze.

2 lutego 1774 Beniowski wraz ze swą tułaczą załogą odpływa z Isle de France na Madagaskar, gdzie ląduje 14 lutego. Tam w dniu 10 października krajowcy obierają go swym królem i po uroczystej koronacji Beniowski obejmuje władzę nad wyspą.

Tym czynem Beniowski naraził się Francuzom, którzy wysłali przeciwko niemu ekspedycję karną. Dwie uzbrojone korwety francuskie atakują jego nowe królestwo i od kuli z działa francuskiego ginie Beniowski, pozostawiając po sobie wspomnienie czarującego człowieka, wiernego towarzysza, odważnego do szaleństwa żołnierza i niezbyt godnego wiary pamiętnikarza, ponieważ miał słabość do koloryzowania. Jak twierdzą komentatorzy, nie wszystkie barwne opisy przygód w jego pamiętniku miały pełne pokrycie w rzeczywistości. Niemniej prawdziwe przygody pasują Beniowskiego na wielkiego awanturnika, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Grób jego na dalekim Madagaskarze jest jednym ze śladów, jakie Polacy pozostawili w swych dziwnych wędrówkach po świecie, po utraceniu własnej ojczyzny.

ROMAN GRZYMAŁA

*) London. Kegan Paul. French. Trübner & Co. 1904.

# Na cmentarzysku złej przyjaźni

### TRUP POGRZEBANY

Wśród wydarzeń ostatnich dni z pewnością najbardziej pomyślnym — może jedynym pomyślnym — było rozpadnięcie się Światowej Federacji Związków Zawodowych. Ten poroniony płód ery jałtańskiej był, podobnie jak inne, równie nieudane twory tej tragicznej epoki, narzędziem propagandy sowieckiej i tylko Moskwa ma powód rozbicie Federacji opłakiwać.

Nie jest przypadkiem, że SFZZ pierwsza ze wszystkich organizacji obejmujących narody wolne i blok niewolniczy dojrzała do decydującego kryzysu. Przede wszystkim od samego początku nie wszyscy na świecie dali się na ten pomysł nabrać: jedna z dwu wielkich organizacji robotniczych w Ameryce, AFL, odmówiła należenia do niej, ponieważ rozumiała, że związki zawodowe w państwie totalnym, jakim jest Rosja i kraje przez nią podbite, nie są żadnymi związkami zawodowymi, a jedynie organami państwa. Ta ododmowa AFL, metoda organizacyjna przyjęta w SFZZ oraz opanowanie przez komunistów centrali związków zawodowych we Francji i Włoszech sprawiły, że w przeciwieństwie do ONZ Rosja miała tam większość i dyktowała politykę Federacji. Brytyjczycy oraz Amerykanie z CIO musieli się przeciw temu w końcu zbuntować. Trwało co prawda trzy lata, nim zrozumieli swój błąd, ale — lepiej późno niż nigdy.

### KROK NAPRZÓD, JEŻELI ...

Gdyby jednak skończyło się na wystąpieniu zachodnich, wolnych związków zawodowych, to wydarzenie nie byłoby zbyt doniosłe. Możliwie najszybciej winien nastąpić następny krok, a mianowicie stworzenie międzynarodowej federacji tych wolnych związków, obejmujących w pierwszym rzędzie brytyjski TUC, obie organizacje amerykańskie, AFL i CIO, oraz francuską „*Force Ouvriere*". Zadaniem takiej federacji byłaby walka z wpływami komunistycznymi w ruchach zawodowych i akcja na rzecz prawdziwej wolności świata pracy. Musiałaby to być akcja ofensywna jasno wysuwająca hasło uwolnienia robotników za żelazną kurtyną z pod jarzma państwa totalnego. Trzeba też spodziewać się, że w takiej nowej federacji „zachodniej" znajdzie się miejsce dla reprezentacji prawdziwego ruchu robotniczego z krajów za żelazną kurtyną, wyłonionej przez emigracje z tych krajów.

Gdy to nastąpi, można będzie powiedzieć, że uczyniony został wielki krok naprzód. Byłby to zarazem przykład do naśladowania dla innych wielkich organizacji międzynarodowych próbujących wciąż jeszcze godzić ogień z wodą. W pierwszym rzędzie oczywiście chodzi o ONZ.

### W NIEWOLI ZAKŁAMANEGO FRAZESU

Niestety w chwili obecnej nie widać żadnych tendencji przeprowadzenia w stosunku do ONZ tej samej operacji chirurgicznej, jaką dokonano na SFZZ. Skłonność do tego jest raczej mniejsza, niż była przed paru miesiącami. Najlepszym dowodem jest mowa prezydenta Trumana wygłoszona z okazji rozpoczęcia nowego czterolecia. Truman, wyliczając cztery fundamenty amerykańskiej polityki zagranicznej, na pierwszym zaraz miejscu postawił dalsze udzielanie wszelkiego poparcia ONZ i zabieganie o... podniesienie jej autorytetu.

Dowodzi to jak bardzo polityka amerykańska stała się niewolnicą frazesu. Nie może się zdobyć na spojrzenie prawdzie w oczy i powiedzenie własnemu społeczeństwu, że ONZ to oszukiwanie samych siebie i że mówienie o „autorytecie" ONZ to kpiny ze zdrowego rozsądku.

Żeby jeszcze Anglosasi robili jakiś rozsądny użytek z organizacji Narodów Zjednoczonych, żeby wykorzystywali ją jako forum dla oskarżania Sowietów i ich satelitów. Ale gdzież tam! Mocarstwa zachodu nie myślą nawet o wytoczeniu w ONZ sprawy Katynia, jak to proponował ktoś w dyskusjach na łamach „*Daily Telegraph*", czy sprawy kardynała Mindszenty, jak tego domagano się w angielskiej Izbie Gmin i amerykańskiej Izbie Reprezentantów.

### NOWE DOWODY NIEMOCY

Ostatnie tygodnie raz jeszcze dowiodły, że ONZ nie jest zdolna do żadnej porządnej roboty. Z okazji sprawy Indonezji Rada Bezpieczeństwa stała się tylko platformą dla demagogicznych wystąpień przeciw Holandii. Dyskusja z pewnością na nic się nie zdała Indonezyjczykom, natomiast wprowadzała rozdźwięki pomiędzy mocarstwami Zachodu. W spawie Berlina niemoc ONZ okazała się całkowita. Sprawa Palestyny — jak jest dziś jasne dla każdego — rozstrzygnięta została siłą oręża. Okazało się, że nawet małe państwa mogą sobie drwić z takich czy innych zaleceń Rady Bezpieczeństwa.

Cóż tu prezydent Truman chce popierać, co pragnie wzmacniać?

Brytyjscy mężowie stanu przestali mówić o opieraniu swej polityki na tym żywym trupie. Świeżo w Izbie Lordów dużo było mowy o tym, że trzeba sojusz narodów wolnych, jakim ma być tzw. pakt atlantycki, budować poza ramami ONZ. A przedstawiciel rządu wręcz dał do zrozumienia, że oczekuje wystąpienia Rosji z tej organizacji.

### ROSJANIE NIE WYRĘCZĄ

To jednak należy zaliczyć do kategorii „pobożnych życzeń". Anglosasi wystąpili z SFZZ, w której byli w mniejszości, ponieważ udział w niej niczego im nie dawał. Rosjanie są wprawdzie w mniejszości w ONZ, ale i tak czerpią z niej rozliczne korzyści propagandowe, a poza tym nie chcą ułatwiać przekształcenia ONZ w sojusz narodów wolnych. Dziś np. Szwecja odmawia udziału w pakcie atlantyckim, chcąc zachować neutralność. Ale gdyby przez wyjście Rosji ONZ stała się sojuszem jeszcze szerszym od atlantyckiego, Szwecja na pewno by w nim pozostała.

Nie można więc liczyć, że Rosia wyręczy zachód w rozbiciu ONZ. Trzeba by zachód powiedział sobie to, co jeden z delegatów zachodnich powiedział o federacji: Jest to trup, który należy pochować. ONZ też jest trupem do pogrzebania, póki jeszcze nie cuchnie.

KAZIMIERZ ALBAN

## Pokoik na poddaszu

*Ciągle brak nam pieniędzy... Nie przejmuj się, miła!*
*Pieniądz — to rzecz okrągła, przytoczy się kiedyś.*
*Wielkie dzieła podobno wyrastają z biedy*
*I do mięśni napływa tylko z trudów siła.*

*Mamy przecież pokoik ładny na poddaszu,*
*Trochę mebli i tapczan; miękki tapczan w rogu;*
*I kredens wiktoriański z zapasami kaszy —*
*Za to wszystko dziękujmy, miła, Panu Bogu.*

*Jutro pracę dostanę. Przyrzekli mi w BIP-ie.*
*(BIP — to u Kombatantów pośrednictwo pracy).*
*Będę zmywał talerze w kawiarni „Pod Lipą",*
*Tam największe napiwki rzucają Polacy.*

*Już za tydzień, w sobotę, pieniądze przyniosę,*
*Zapłacimy komorne, wykupimy racje,*
*W „pub'ie" kupię tureckich paczkę papierosów*
*I wieczorem pójdziemy na dobrą kolację.*

*O „New Look'u" — pamiętam. (Na napiwki liczę).*
*Będziesz miała kapelusz z dużym piórem z boku*
*I sukienkę prześliczną koloru obłoków*
*I bluzkę i szeroką u dołu spódnicę.*

*Po miesiącu zaprosisz przyjaciół na kawę,*
*Stół nakryjesz obrusem i postawisz kwiaty,*
*Pokój stanie w uśmiechach, rozhuczy się gwarem*
*I zaczniemy żyć znowu po ludzku z tym światem.*

CZESŁAW BEDNARCZYK

## Do „Podchorążych"

Cóż za niestosowny tytuł w obecnych czasach naszego długoterminowego urlopu z wojska!

Użyłem go jednak świadomie, dla przypomnienia Wam, Koledzy Podchorążowie, innych czasów, wojennych, a szczególnie okresów pobytu poza frontem, kiedy w nużącym życiu garnizonowym mieliśmy wiele godzin na drobiazgowe krytykowanie wszystkiego, co nam w wojsku trąciło starzyzną. Nie tylko podchorążowie należeli do tej niesfornej „warstwy społecznej". Składała się ona również i z nie-podchorążych, głównie z inteligencji — rezerwistów w stopniach od szeregowca do młodszych oficerów włącznie, ale większość stanowili chyba podchorążowie — wiecznie „buntujący się" naród.

— Pan ma kompleks podchorążego — zwykł mówić z odrazą w głosie mój zacny dowódca.

Tak, miałem i mieli wszyscy moi koledzy. O co nam chodziło? Nie podobało się nam wojsko na dłuższym postoju. Może mieliśmy i rację, niekoniecznie bowiem z pożytkiem kazano nam spędzać na przykład długi okres „zbrojnego bezrobocia" w Szkocji. Irytowali nas dowódcy starszej daty, prymitywne zajęcia, niekończąca się nuda.

Pełno więc było w naszych rozmowach wyklinania na „wodzów" i świętego zapału do wszelkich reform, jak modernizacja wojska, oświata, życie kulturalne, poznawanie kraju naszego pobytu, sprawy demokracji, inny stosunek do człowieka, usuwanie złych naleciałości itd. itd. Wydawało się nam wówczas, że gdy tylko my, „sól narodu" — podchorążowie, cenzusowcy, podporuczniki, rezerwisty, inteligenty dojdziemy do głosu — powstanie nowy wspaniały świat!

Minęły lata, przewaliły się wydarzenia, jesteśmy dumni z dokonań naszych oddziałów na froncie — i przyszedł czas nowego, długiego postoju na drodze, która trwa. Nie ma jednak już tamtych „wodzów", rozkazów, regulaminów, „na ramię broń" i walki o kołnierz zapięty na guzik. Rozpięliśmy kołnierze jak najszerzej, każdy z nas jest teraz generałem dla siebie samego — przed nami szerokie pole do działania według planów drobiazgowo przedyskutowanych na wojskowych pryczach.

Los w dodatku ułatwił zadanie, bo wielu z tego „trzonu ideowego" znalazło się wśród kolegów, którym bardzo przydałyby się poczynania apostołów wszelkich „cywilnych" reform w wojsku. Nasi byli dowódcy chyba też są bardzo ciekawi, czego teraz, w tej nowej i odpowiedniej erze dokonają zwolennicy dźwigania życia polskiego wzwyż. Ciekawi są tych organizacji społecznych, tych akcji oświatowych, kulturalnych, wychowawczych.

Niestety — jakoś nie czuje się dzisiaj zdrowego smaku tej „soli narodu". Rozpłynęła się, zwietrzała? Ileż słyszy sie skarg w emigranckich osiedlach i hostelach, w kombatanckich kołach, w miastach i miasteczkach grupujących nieraz b[illegible] licznych rodaków, szukających sie [illegible] czynić, ludzi prostych, byłych żołnierzy, kolegów! Skarżą się, że chcą się zorganizować, ale nie ma komu poprowadzić nawet zebrania, sami nie potrafią; chcą mieć bibliotekę, chór, klub sportowy, ale jak urządzić?; chcą nawiązać współżycie z gospodarzami kraju pobytu, ale w jaki sposób? Obok kombatantów, są bardziej bezradni cywilni uchodźcy z Niemiec. Centrale jakże licznych organizacji polskich z trudem docierają do „terenu", bo nagminnie cierpią na brak chętnych do pracy inteligentów, tak, właśnie inteligentów, chociaż pełno ich na emigranckiej prowincji.

Jakże? Gdzież się podziały te zastępy potencjalnych kiedyś wielkich reformatorów, działaczy, maratończyków z pochodnią postępu w ręce?

Sytuacja inteligencji na obczyźnie jest bardzo trudna, o tym każdy wie, ale nie to jest głównym powodem bezczynności. Powoduje ją wrodzona słowiańska bierność i polska skłonność do wyładowywania się w pięknym pustosłowiu. Trzeba to sobie wyraźnie uświadomić i jak najprędzej obudzić czynny stosunek do życia.

Drodzy Koledzy Podchorążowie i nie-Podchorążowie, przypomnijcie sobie, jak chcieliście nie tylko walczyć na froncie, ale i budować tę jasną, wymarzoną przez nowe pokolenie — Polskę, już tutaj, jeszcze na obczyźnie. Trzeba jak najszybciej wyciągnąć z tego konsekwencje, bo w Kraju wróg stara się przebudować Polskę na swój ohydny, niewolniczy sposób. Od was, Koledzy, zależy w pierwszym rzędzie wartość naszej emigracji dla sprawy niepodległości Polski.

Rozejrzyjcie się wokół, czekają na was rodacy rozproszeni na obcej ziemi — cywilna armia pozbawiona przewódców. Zajmujcie swoje miejsca!

*Euro*

—O—

## Na marginesie artykułu „Precz z pasożytami"

W numerze 2/49 „Polski Walczącej" z dnia 15 stycznia ukazał się artykuł „Precz z pasożytami" podpisany J.G. Zamiarem autora było uwypuklenie niedociągnięć w pracy organizacji społecznych przy jednoczesnym uwzględnieniu dodatnich osiągnięć aparatu pracowniczego. Forma jednak artykułu, w którym momenty pozytywne zostały przytłoczone przez negatywne, oraz wzięcie za przykład własnej organizacji wywołały zastrzeżenia ze strony Zarządu Gł. SPK, Zarządu Oddziału W. Brytania i jednej z komórek Centrali. Redakcja otrzymała nadto parę listów od Czytelników, rozmaicie naświetlających to zagadnienie.

W związku z powyższym autor artykułu pragnie stwierdzić, że nie miał zamiaru skierować ostrza krytyki przeciwko biurom Centrali SPK, pracującym sprawnie, i że nie było jego intencją dotknięcie któregokolwiek z Kolegów spełniających rzetelnie swoje obowiązki.

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiere].

# Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

## Warto zajrzeć do bibliotek

W końcu września b.r. komunikat reżimowej agencji prasowej PAP doniósł o przekazaniu Bibliotece Narodowej w Warszawie katalogu druków i rękopisów dotyczących Polski, znajdujących się w bibliotekach południowej Francji.

Sprawa ta nie jest nowa. Od jesieni 1942 r. do lata 1943 r., a więc w okresie okupacji niemieckiej, grono polskich naukowców dokonało przejrzenia katalogów 26 bibliotek południowej Francji, liczących ponad 50.000 tomów. Były to m.in. biblioteki Lyonu, Marsylii, Tuluzy, Nicei, Nimes, Clermont-Ferrand, Grenoble, Valence, Avignon itd. Ogółem przejrzano ok. 6 milionów pozycji bibliotecznych, poszukując tzw. „poloników". Pod tą nazwą kryły się bądź książki napisane przez Polaków, bez względu na ich treść, bądź książki w języku polskim, bądź — i tych było najwięcej — te, których tematem były sprawy polskie lub też postacie Polaków.

Wyciągnięto z owych 6 milionów pozycji bez mała 15.000 „poloników"; wliczając w to dwie specjalnie „polskie" biblioteki lektoratów języka polskiego przy uniwersytetach w Lyonie i Montpellier. Jest to już pokaźna pozycja, jeśli chodzi o ilość.

Jeśli chodzi o jakość, to katalog ten jest jeszcze ciekawszy. Książki o Polsce, znajdujące się w owych 26 bibliotekach, są w 7 językach; poza francuskim, polskim, łaciną jest reprezentowany nawet język węgierski. Wątpić należy czy książka o Polsce po węgiersku we francuskiej bibliotece miała wielu czytelników, ale faktem jest, że tam spokojnie leży i na nich, często kilkaset lat, czeka!

W małych bibliotekach prowincjonalnych (np. Roanne czy Valence) znaleźć można pierwsze wydania niektórych dzieł kardynała Hozjusza, które wyszły we Francji. Tego rodzaju „białe kruki", nie istnieją często w żadnej z bibliotek w Kraju, które przeszły przez tyle bombardowań, pożarów, ewakuacji czy po prostu rabunków. Do tej kategorii możemy zaliczyć np. książkę o rokoszu Zebrzydowskiego, która ukazała się w 20 lat po wypadkach we Włoszech po włosku, a widnieje w katalogu biblioteki miejskiej w Lyonie.

W Avignon i Carpentras dokopano się do rękopisów z XVII i XVIII wieku, a m. in. do ciekawej korespondencji króla Francji Ludwika XIV z kardynałem Mazarinim na tematy polskie.

Starannie opracowana bibliografia Estreichera nie obejmuje, jak się okazało, wielu pozycji figurujących w omawianym przez nas katalogu.

Wiele daje do myślenia zestawienie okresów historycznych, z jakich pochodzą książki o Polsce w interesujących nas 26 bibliotekach. Pomijając już dawne wieki stwierdzamy, że poważna ilość pozycji bibliotecznych pochodzi z lat 1832-1850, a więc z epoki „Wielkiej Emigracji"; wtedy wychodziły książki o Polsce także i po francusku i trafiały na półki tutejszych bibliotek. Ostatnim okresem dużego nasilenia są lata 1917-1919 a więc koniec tamtej wojny i dyskusja nad traktatami pokojowymi.

Później — poza tezami doktorskimi młodych polskich naukowców — prawie nic! Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne, ale w bibliotekach południowej Francji (może w innych jest lepiej!) okres 21 lat niepodległości, a więc nieograniczonej obcymi zakazami produkcji polskich instytucji wydawniczych, swobody sprowadzania książki z Kraju, istnienia funduszów na propagandę polską zagranicą — właśnie ten okres charakteryzuje najsłabsze stosunkowo nasilenie bibliotek książkami o Polsce. Smutne to, ale prawdziwe!

Nasza propaganda kulturalna za granicą była niestety — w zakresie książki przynajmniej — bliska zera.

Stwierdzając ten smutny stan rzeczy, jeśli chodzi o epokę nam bliską, wyciągnijmy chociaż praktyczne wnioski w odniesieniu do tych skarbów bibliotecznych, które pozostawili po sobie we Francji bardziej od nas przewidujący nasi przodkowie. Idą one w dwu kierunkach.

Po pierwsze byłoby ze wszechmiar wskazane, by pracę rozpoczętą w czasie okupacji niemieckiej można było kontynuować w stosunku do wszystkich bibliotek we Francji, liczących ponad 50.000 tomów. Jest wielu ludzi pogubionych po różnych zakątkach Francji, a posiadających przygotowanie do tego rodzaju poszukiwań. Gdyby zechcieli — według tych samych zasad dalej prowadzić poszukiwanie „poloników", mogliby, w ramach swego wolnego czasu, zrobić bardzo pożyteczną pracę inwentaryzacji naszego stanu posiadania we Francji.

Po drugie trzeba pamiętać, że 15.000 tomów w 26 bibliotekach francuskich stanowi poważny materiał dla badacza spraw polskich. Należy więc mówić naszym znajomym Francuzom, zwłaszcza studentom, naukowcom, literatom itp. o istnieniu „poloników" w bibliotekach Francji; pewien profesor uniwersytetu francuskiego zwrócił się w swoim czasie do jednego z prowadzących poszukiwania biblioteczne z prośbą o zestawienie mu bibliografii dotyczących zagadnień religijnych w Polsce; okazało się, że ze sporządzonego spisu można było wybrać sporą ilość książek na temat, który profesora interesował.

Są więc „poloniki" we Francji narzędziem naszej propagandy kulturalnej i to nawet przy tych brakach (poważnych!), o których wspominaliśmy. Umiejmy tylko tym narzędziem posługiwać się należycie.

*J.S.J.*

## A kiedy nasi ministrowie?

Przed kilku dniami zwyczajowy komunikat Prezydium Rady Ministrów doniósł o przyjęciu przez p. Queuille szeregu osobistości. Między innymi nazwiskami znaleźliśmy nazwisko p. Huberta Ripki z zaznaczeniem: „b. minister handlu zagranicznego Czechosłowacji".

O ile sobie przypominamy, po raz pierwszy się zdarza, że premier francuski każe ogłosić w komunikacie oficjalnym, że przyjął jednego z czołowych polityków emigracyjnych zza żelaznej kurtyny.

Czesi (przepraszam! — „Czechosłowacy") byli pierwsi, jak zwykle. Kiedyż nasi ministrowie skorzystają ze zmienionego klimatu politycznego? Spraw do omówienia z rządem francuskim jest przecież b. wiele!

## Załatwiona sprawa

W swoim czasie wychodzący w Paryżu tygodnik „Syrena" zamieścił artykuł p.t. „Co stoi na przeszkodzie?" — w którym trudności istniejące wówczas w związku z rozmowami na temat zjednoczenia ruchu kombatanckiego we Francji zostały scharakteryzowane w sposób następujący:

„*Czy to brak wyrobienia społecznego, czy to brak poczucia obywatelskiego, czy wreszcie — obawa o swoje... interesa? Bo o niektórych naszych organizacjach b. wojskowych — chełpiących się swą liczebnością i znaczeniem, wolno by, nie wiele przesadzając, powiedzieć, że to w gruncie rzeczy nie co innego, jak malowany szyldzik, za którym kryje się* samopomoc paru kombatantów, *drżących o swoje — źródło utrzymania!*

*Oczywiście, każdy musi żyć. Uchodźcom wojennym to się nie zawsze łatwo udaje. Znamy inżynierów, imających się rękodzieła, literatów, handlujących starzyzną. Nie przynosi im to żadnej ujmy. Natomiast nie jest w porządku, jeśli ktoś z dysponowania groszem publicznym, utrudnia konieczną, niezbędnie potrzebną reorganizację i konsolidację polskiego życia społecznego dlatego, że obawia się utraty materialnych przywilejów.*

*Przedsiębiorstwa o celach komercyjnych mogą być szanowne i pożyteczne. Ale nie wtedy, kiedy się podają za organizacje ideowe i pretendują do kierowniczej roli politycznej!*".

„Samopomoc" poczuła się dotknięta artykułem, z którego wyjęliśmy powyższe ustępy i zwróciła się do p. ambasadora Morawskiego z prośbą o powołanie Sądu Obywatelskiego, któryby rozpatrzył sprawę i wydał ocenę postępowania Redakcji „Syreny".

W numerze 51 „Syreny" z 23 stycznia b.r. w artykule wstępnym p.t. „Triumf idei niepodległościowej", omawiającym wyniki Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny znaleźliśmy m. in. następujący ustęp:

*Miło nam jest przy tej sposobności podkreślić z całym uznaniem wysoce patriotyczne i nacechowane piękną bezinteresownością stanowisko „Samopomocy b. Kombatantów Polskich", a to tym bardziej, że w swoim czasie wypowiedzieliśmy w jej kierunku szereg zastrzeżeń. Swoim zachowaniem się obecnie wykazała ona, że nie mieliśmy racji — co nas tylko raduje.*

Wobec powyższego uznajemy, że sprawa została wyjaśniona. Uzyskaliśmy od Redakcji „Syreny" satysfakcję i sprawę z Sądu Obywatelskiego postanowiliśmy wycofać.

*ZARZĄD „SAMOPOMOCY"*

## Folklor polski na obczyźnie

Pod takim tytułem ukazała się 19 bm. w dzienniku „Nord Eclair" wychodzącym w Lille notatka o „Jasełkach" urządzonych przez Koło „Samopomocy" w Lannoy [Koło — Lille]:

„W niedzielę w *Central-Théatre* wystawiono nadzwyczajne widowisko, którego walor postaramy się wyjaśnić w kilku wierszach.

Chodzi o przedstawienie ludowe Bożego Narodzenia w legendzie polskiej.

Święta Bożego Narodzenia w Polsce są obchodzone w rodzinach w ciągu szeregu dni przed i po tej dacie, m. in. śpiewaniem niezliczonych kolęd, czasem połączonych z tańcami, które nie mają jednak nic z frywolności.

Widowisko pod nazwą „Betlejem", stanowiące połączenie folkloru okolicznościowego z poczuciem religijnym, zostało nam przedstawione w formie zbliżonej do opery.

Tematem jest rozpowszechnianie się wieści o narodzeniu Mesjasza. Od gór aż do brzegu Bałtyku, poprzez Kraków i Warszawę.

Dało to pretekst do pieśni i tańców a zakończyło się apoteozą żłóbka w obrazie o wielkim nasileniu mistycyzmu.

Już same pięknie wyćwiczone chóry oraz udział barytona Aleksandrowicza z Radia Francuskiego wystarczyłyby do odtworzenia na scenie najbardziej prawdziwej Polski. Kostiumy i inscenizacja tym bardziej powiększały wrażenie.

Organizatorem widowiska było Stowarzyszenie b. Kombatantów Polskich we Francji. P. Oganowska i p. Krerowicz kierowali inscenizacją, a część muzyczną wykonała p. Woźniak, laureatka konserwatorium w Lille".

Następnie notatka wymienia osobistości obecne na przedstawieniu, m. in. konsula duńskiego w Lille.

Podaliśmy tekst notatki prasowej, która zastępuje zarówno sprawozdanie organizatorów, jak i nasz komentarz. Prasa francuska sama osądziła pracę ruchliwego Koła „Samopomocy" w Lannoy i jego Zarządu.

## Echa Zjazdu Federacji

Nadeszły do nas odpowiedzi Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Gen. Władysława Andersa na wysłane do nich depesze i przesłane rezolucje Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i Ruchu Oporu.

Podajemy je poniżej w całości.

PREZYDENT R. P. — DO KOMBATANTÓW WE FRANCJI

*Serdecznie dziękuję członkom Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny za patriotyczną deklarację, przesłaną mi w imieniu Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu odbytego w dniu 16 stycznia r.b. w Domu Kombatanta Polskiego w Paryżu.*

*Zawsze wierzyłem, że Żołnierz Polski, który tak ofiarnie bronił niepodległości i całości Rzeczypospolitej, nadal będzie gotów do podjęcia nowej walki, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, a nim to nastąpi — nieugiętą swą postawą i siłą ducha będzie przykładem karności i jedności dla całego uchodźctwa.*

Londyn, dnia 19 stycznia 1949.

*AUGUST ZALESKI*

* * *

Odpowiedź gen. W. Andersa.

*Dziękuję za przysłanie mi uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji, będącej wyrazem głębokich uczuć patriotycznych Żołnierzy Polskich, zamieszkałych na terenie Francji.*

*Wiadomość o połączeniu się wszystkich sił kombatanckich w Federacji oceniam jako wydarzenie nader pomyślne. Jakkolwiek łączy nas wszystkich jednakowo głęboka wiara w zwycięstwo sprawy Polski Niepodległej i nieustępliwa wola pracy i walki dla osiągnięcia tego celu — to jednak dopiero połączeni organizacyjnie stanowimy siłę gotową do każdego działania.*

*Proszę o przekazanie członkom Walnego Zjazdu Federacji moich najlepszych życzeń oraz serdecznych żołnierskich pozdrowień.*

Londyn, dnia 19 stycznia 1949.

*W. ANDERS*

# DOM KOMBATANTA W PARYŻU ŻYJE...

Kiedy na wiosnę 1948 roku rozeszła się po Paryżu wiadomość, że „Samopomoc" przeniosła się do nowego lokalu i że ma zamiar urządzić w wydzierżawionym gmachu „Dom Kombatanta", większość miejscowych działaczy smutnie kiwała głowami. „Wyrzucony pieniądz — mówili oni wówczas — do tego domu przecież nikt nie będzie przychodził". Na zapytanie, dlaczego ma się tak stać, różne padały odpowiedzi. Jedni mówili, że prawdziwy ośrodek życia polskiego można stworzyć tylko na tzw. „Sampolu" (Saint-Paul), bo w IV-tym *arrondissement* Paryża mieszka największa ilość Polaków i tam przed wojną mieścił się „Dom Polski" na rue Crillon. (Naprawdę, według statystyk francuskich, najwięcej Polaków mieszka w XX-tym *arrondissement*).

Drudzy natomiast ostrzegali, że dom jest „zbyt elegancki" i robotnik-emigrant będzie się tam źle czuł. „Elegancja" naszego domu polegała na istnieniu paru luster, których daleko więcej posiada każde paryskie „bistro" w najbardziej robotniczych dzielnicach Paryża, a przecież żaden emigrant nie krępuje się wchodząc „na jednego". Ten drugi argument jest także wynikiem złych przyzwyczajeń, że „Dom Polski" musi być zawsze w najgorszej dzielnicy, powinien się mieścić w jakiejś strasznej ruderze, jak to ma miejsce z jedną z sal polskich, winien wreszcie być ciemny, obskurny i odrapany; na tym tle będzie wisiał orzeł, kilka portretów, w kącie jakiś sztandar i to wystarczy!

Ten sposób myślenia godzi — naszym zdaniem — także w robotnika polskiego, którego się uważa za pariasa, skazanego raz na zawsze na zadawalanie się ruderą, uznawaną jako symbol demokracji! (Trzeba by niektórych naszych działaczy wysłać w podróż po świecie np. do Anglii czy krajów skandynawskich, aby stwierdzili, że demokracja nie musi się koniecznie łączyć z nędzą. To połączenie istnieje natomiast w „demokracji" sowieckiej!).

Otóż „Samopomoc" nie przestraszyła się tych i tym podobnych krakań i zamiast czym prędzej likwidować, zaczęła urządzać Dom Kombatanta. Dla tych, którzy go nie znają, wspomnijmy, że Dom mieści się w jednej z ładniejszych dzielnic Paryża, a z jego okien widać piękny park Monceau, w którym stoi pomnik Szopena. Jest to budynek dosyć obszerny (jak się okazało, jednak za mały na zaspokojenie wszystkich potrzeb!), posiadający dwie sale: biblioteczną i świetlicę. Sala biblioteczna, w której odbywają się odczyty jest dziś praktycznie jedyną salą polską w Paryżu, którą można bez uczucia wstydu pokazać swoim i obcym. Niedługo po zainstalowaniu biura „Samopomocy" zaczęli do Domu Kombatanta napływać nowi lokatorzy: organizacje staro i nowoemigracyjne, wszelkiego rodzaju z kombatanckimi włącznie. Niestety nie można było udzielić gościny wszystkim, którzy o nią prosili, bez obawy, że Dom nie będzie popularny. Unikać trzeba było jednostronnego charakteru Domu, aby nie uczynić z niego wyłącznie siedziby biur poszczególnych organizacji.

Pomyślano o człowieku, o tym emigrancie starym i nowym, który po skończonej pracy, zwłaszcza kiedy jest samotny i gdy od niedawna mieszka w Paryżu, nie miał dotychczas ośrodka polskiego, w którym mógłby przeczytać bezpłatnie polską prasę, posłuchać radia, gdzie miałby okazję spotkać się z rodakami, a za niewielką opłatą zjeść obiad czy kolację. I tak zorganizowano świetlicę, w której w soboty i niedziele odbywają się towarzyskie „tańcówki"; potem przyszła stołówka, dziś stale pełna, zwłaszcza w godzinach obiadowych, a wreszcie kawiarnia, w której można dostać polskie ciastka.

W niektóre dni Dom Kombatanta mogliby zaludnić sami klienci biura informacji i porad „Samopomocy", zastępujące dla Polaków w Paryżu francuską instytucję „SVP" która odpowiada na najbardziej nieprawdopodobne pytania, a także stanowiące w wielu wypadkach „SOS", gdy kogoś trzeba ratować z takich czy innych kłopotów. Coraz więcej jednak ludzi przychodzi do Domu, że się tak wyrazimy „bezinteresownie", to znaczy nie mając żadnego interesu do „Samopomocy" czy innej organizacji mającej w nim swoją siedzibę.

W sali bibliotecznej znalazły przytulisko urządzane przez „Samopomoc" co dwa tygodnie „Wieczory czwartkowe", które coraz regularniej gromadzą Polonię paryską, starą i nową.

Uroczyste otwarcie Domu Kombatanta, o czym w swoim czasie pisaliśmy, zgromadziło taką masę ludzi, że ci, którzy jeszcze przed kilku miesiącami twierdzili, że Dom będzie niepopularny, musieli spaść z tonu: trzecia część publiczności nie mogła się dostać do sali bibliotecznej i z konieczności poszła „urzędować" do kawiarni.

Obchody rocznic narodowych, uroczystości wszelkiego rodzaju odbywają się obecnie w Paryżu z reguły w Domu Kombatanta. Ostatnią tego rodzaju datą był obchód 11 listopada.

„Samopomoc" wynajmuje salę odczytową wszystkim organizacjom i ugrupowaniom niepodległościowym, wychodząc z założenia, że Dom Kombatanta powinien służyć całej Polonii paryskiej. I tak odbyły się w nim zjazdy i zebrania Związku Więźniów Politycznych i Deportowanych, harcerstwa, studentów itp. Nawet partiom politycznym, na które nieraz „Samopomoc" po przyjacielsku psioczy, gdy się zanadto sobą nawzajem zajmują (zamiast Bierutem i Stalinem), udziela się gościny w Domu Kombatanta, gdy pragną zgromadzić swoich sympatyków lub tylko... słuchaczy. Warunek wszakże: nawet ci, w stosunku do których „Samopomoc" jest tylko wynajemcą sali i nie ponosi odpowiedzialności za głoszone przez nich poglądy — organizacje i ugrupowania polityczne — muszą należeć do obozu niepodległościowego w sposób niedwuznaczny; dla innych w Domu Kombatanta miejsca nie ma! W ramach akcji niepodległościowej odbyło się w Domu Kombatanta kilka zjazdów międzynarodowych, jak np. w końcu listopada kongres dziennikarzy wolnych krajów zza żelaznej kurtyny. Ostatnim, bardzo symbolicznym zgromadzeniem odbywającym się w Domu Kombatanta, był Zjazd Walny Federacji Obrońców Ojczyzny, do której przystąpiła „Samopomoc". W tym właśnie Domu dokonało się złączenie starych organizacji kombatanckich z nowymi!

Dziś nikt już chyba nie ma wątpliwości, że „Dom Kombatanta" żyje. Niektórzy starzy emigranci mówią nawet, że jest to pierwszy prawdziwy dom polski w Paryżu, na jaki Polonia paryska czekała blisko 30 lat. A przecież od otwarcia Domu minęło zaledwie kilka miesięcy...

*JER*

### Francusko-polskie braterstwo broni



Gen. Koenig dekoruje żołnierzy 1. Dyw. Pancernej pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu, 1945 r.

# Gdy Zenaida wyjdzie za mąż

W Związku Sowieckim istnieje, jak wiadomo, osobna Republika Armeńska, która jest, oczywiście „samodzielna”, „swobodna” i „niezależna”. Gdy zatem przedstawicielstwo sowieckie w Egipcie podniesione zostało do godności ambasady, Rosjanie rozpoczęli wśród miejscowej emigracji ormiańskiej olbrzymią propagandę za powrotem do „ojczystej” Republiki Armeńskiej.

Ormianie, którzy wobec rosnącego w Egipcie szowinizmu obawiali się prześladowań, przyjęli sowieckie zaproszenie niemal entuzjastycznie. Z każdego radia w ormiańskich dzielnicach miast egipskich całymi dniami rozlegały się dźwięki międzynarodówki i innych pieśni sowieckich. Tysiące Ormian zaczęło zgłaszać się do ambasady, gorączkowo sprzedawać swe przedsiębiorstwa i przygotowywać się do podróży. Istotnie też wkrótce wyjechało kilka olbrzymich transportów.

Działo się to już po zakończeniu ubiegłej wojny, latem 1945 roku. Będąc wówczas żołnierzem 2 Korpusu, służbowo przydzielonym do jednej z placówek w Kairze, mieszkałem w odnajętym pokoju u pewnej rodziny ormiańskiej. Byli to ludzie skromni, właściciele małego warsztatu rzemieślniczego, mili, spokojni i uczciwi. Opowieści moich z pobytu w Sowietach słuchali początkowo z niekłamanym zaciekawieniem, później, z pobłażeniem, jako literacką fantazję, wreszcie z niedowierzaniem, aż ostatecznie, w okresie największego entuzjazmu kolonii ormiańskiej do sowieckiego protektoratu, z niesmakiem, uważając mnie za kłamliwego reakcjonistę.

Pewnego dnia otrzymałem służbowy rozkaz wyjazdu na pewien czas do Jerozolimy. Gdy powiedziałem o tym gospodarzowi, oświadczył mi, że się już więcej prawdopodobnie nie zobaczymy w życiu, ponieważ oni wkrótce także opuszczą Egipt, postanowili bowiem udać się do swej republiki. Jedynie jeszcze czekają na list od kuzyna, który wyjechał jednym z pierwszych transportów.

Po pewnym czasie wróciłem do Kairu. Jakież jednak było moje zdumienie, gdy zastałem tu jak dawniej mych poczciwych przyjaciół. Wieczorem przy filiżance słodkiej arabskiej kawy „sucherazjada” gospodarz zapalając papierosa z NAAFI, jakim go poczęstowałem, wyznał mi:

— Zmieniłem mój poprzedni zamiar i zostajemy. Dostaliśmy właśnie fotografię i list od kuzyna, i nie jedziemy.

Po tych słowach wydobył zdjęcie. Była to liczna grupa Ormian. Zwykła zbiorowa fotografia, gdzie jeden rząd ludzi stoi, drugi siedzi na krzesłach i fotelach, trzeci — klęczy, a reszta, rozłożona w niedbałych pozach, beztrosko spoczywa na dywanie.

— Widzi pan — powiedział mój gospodarz — to zdjęcie spowodowało, że nie jadę. Teraz już pan wszystko zrozumie.

Przyjrzałem się zdjęciu i nic nie zrozumiałem. Na pocztówce bowiem wszyscy, wśród których znajdował się również i ów kuzyn, wyglądali raczej bardzo dobrze, zadowoleni, schludnie, a nawet dostatnio ubrani.

— Widzi pan — objaśnił mi mój gospodarz — to zdjęcie ma swą wymowę. Przed wyjazdem mego kuzyna, umówiłem się z nim, że przyśle mi takie zdjęcie grupowe. Jeśli on będzie stał w ostatnim rzędzie, to będzie oznaczało, że jest bardzo dobrze. Jeśli będzie siedział w trzecim szeregu, to znaczy, że jest znośnie, a jeśli klęczał w drugim szeregu, to znaczy, że jest bardzo źle. A on tymczasem, o, niech pan patrzy, jest w pierwszym szeregu i nie stoi, nie siedzi, nie klęczy, ale leży na podłodze! Czy pan teraz rozumie?



Zrozumiałem.

— A poza tym dołączył do tego list. Niech pan posłucha: „Kochany Kuzynie! Jest tu u nas cudownie! Sprzedaj tam w Egipcie wszystko, co masz, i przyjeżdżaj tu natychmiast, gdy tylko swą córkę Zenaidę wydasz za mąż...”.

Znów zrozumiałem. Albowiem córka mojego gospodarza Zenaida właśnie przed tygodniem ukończyła półtora roku.

*TADEUSZ WITTLIN*

# Z KRAJU

**TRAMWAJE PRODUKCJI KRAJOWEJ**

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie zamówiła w fabryce w Chorzowie 60 nowych wagonów tramwajowych. W styczniu gotowych będzie 10 wozów, reszta w pierwszym półroczu 1949. Jest to w ogóle pierwsza partia wozów wyrobu krajowego, które wejdą do taboru komunikacyjnego Warszawy.

**POLICHROMIA MATEJKOWSKA**

Zakończono prace przy odnawianiu polichromii matejkowskiej w kościele Mariackim w Krakowie. W nawie głównej polichromia przywrócona została do tej postaci, w jakiej była wykonana przez Matejkę.

Po zakończeniu prac renowatorskich w kościele Mariackim, powróci na swoje miejsce ołtarz Wita Stwosza.

**SZPITAL DLA ZWIERZĄT**

W Gdańsku znajduje się jeden z największych w Europie szpitali dla zwierząt. Szpital ten powstał w okresie największego nasilenia importu koni do Polski. Jest zaopatrzony w sale opatrunkowe, podręczne gabinety lekarzy, stację izolacyjną, gabinet rentgenowski i aptekę.

Szpital ten w chwili obecnej służy przede wszystkim, jako punkt szkolenia dla weterynarzy.

**WYJĄTEK Z LISTU DO REDAKCJI**

W liście do redakcji jedna z interesantek skarży się na panujące porządki w jednym z urzędów.

„Obywatel woźny był niedostępny, informacji wogóle nie udzielał. Obywatelka sekretarka rozmawiała długo przez telefon. Obywatelka maszynistka „robiła sobie twarz”. Obywatel referent czekał na naczelnika. Obywatel naczelnik czekał na dyrektora. Obywatel dyrektor był na konferencji. Ja też czekałam pół dnia i nic nie załatwiłam.

Wychodząc, zauważyłam na ścianie wielką tablicę z nazwiskami przodowników pracy”.

**DRAŻLIWY SPOSÓB NA PIJAKÓW**

Obmyślane są najbardziej wyszukane środki przeciwko pladze pijaństwa. Stosuje się publiczne ogłaszanie nazwisk w gazetach, obozy pracy, ograniczenie sprzedaży alkoholu. Na pomysł dość drażliwy wpadła Rada Miejska w Tczewie, gdyż zaproponowała, by pijaków przymusowo zatrudniać przy oczyszczaniu ulic miasta. W rezultacie obrazili się zamiatacze ulic i złożyli protest.

**CUKIER**

Tegoroczna kampania cukrownicza w Polsce przyniosła według pobieżnych obliczeń ponad 611.000 ton cukru. Nie jest to jeszcze liczba ostateczna, gdyż w okresie obliczeń jeszcze kilka cukrowni nie zakończyło swoich prac.

**NOWA STAWKA PŁAC**

Reżim nadał wiele rozgłosu sprawie podniesienia i unormowania płac. Według tej nowej reformy, która już weszła w życie, zakłady użyteczności publicznej dzielić się będą na trzy kategorie w zależności od ich wielkości, produkcji, stanu urządzeń i ilości zatrudnionych pracowników.

Określona minimalna wysokość wynagrodzenia nie będzie niższa niż 8.500 złotych. Pracownicy fizyczni wynagradzani będą od godziny. Wszystkie zarobki wypłacane z dołu.

**WĘGIEL**

Według obliczeń Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego kopalnie polskie wydobyły w 1948 roku — 70.259.712 ton węgla kamiennego. W tym samym okresie wydobyto 5.015.800 ton węgla brunatnego.

**POSZERZANIE ULICY MARSZAŁKOWSKIEJ**

Ulica Marszałkowska w Warszawie będzie poszerzona. Wszystkie domy nowozbudowane będą tej samej wysokości. W związku z odbudową tej ulicy i jej poszerzaniem wszyscy właściciele sklepów otrzymali zawiadomienie, że z dniem 31 maja b.r. mają opuścić zajmowane lokale.

**NAZWY BASENÓW**

Nazwy dawnych basenów portowych w Gdyni zostały zniesione. Oznaczane są cyframi: I tak basen Prezydenta otrzymał numer 1, basen Południowy numer 2, basen Piłsudskiego numer 4.

**K. B.**

Na wsiach tworzone są tzw. „komitety biedniaków”, w skróceniu nazywane: „K. B.”. Komitety przeznaczone są do walki z bogaczami wiejskimi. W skład tych komitetów wchodzi z zasady największa hołota z danej wsi.

**MASZYNA OKRĘTOWA POLSKIEJ PRODUKCJI**

W zakładach budowy maszyn w Katowicach została zbudowana pierwsza w Polsce parowa maszyna okrętowa. Maszyna ta posiada moc 1.300 koni mechanicznych. Przeznaczona jest dla polskiego rudo-węglowca „Sołdek”. Konstruktorem tej maszyny jest prof. Polak z Politechniki Gdańskiej.

*STAZA*

# SPK na szerokim świecie

**AFRYKA WSCHODNIA**

Na terenie Afryki Wschodniej przebywa około 400 b. żołnierzy PSZ zwolnionych lub zdemobilizowanych. Dążą oni do zorganizowania się w kołach SPK i obecnie już utworzono 2 koła, a mianowicie w osiedlach Koja i Tengeru, liczące po kilkudziesięciu członków.

Przewiduje się powstanie jeszcze koła w Nairobi i Komitetu Organizacyjnego Oddziału SPK w Afryce Wschodniej, który będzie prowadził prace organizacyjne na tym terenie.

**EQUADOR**

Jeszcze w W. Brytanii powstał Komitet Organizacyjny Oddziału SPK w Equadorze, zorganizowany przez grupę b. żołnierzy PSZ wyjeżdżających do Equadoru na wspólną pracę w lasach.

Po przybyciu na miejsce mają napisać o warunkach pracy i działalności organizacyjnej.

**NORWEGIA**

Na terenie Norwegii przebywa kilkudziesięciu b. żołnierzy, rozproszonych po różnych miejscowościach. Upoważniony przez Zarząd Główny SPK do stworzenia SPK w Norwegii — dr. Kunert stara się doprowadzić do zorganizowania ich przynajmniej w jednym kole.

**AFRYKA POŁUDNIOWA**

W Afryce Południowej przebywa członek Rady Głównej SPK — kol. inż. A. Wejtko, który bada możliwości utworzenia SPK na tamtejszym terenie. Przebywa już tam pewna ilość b. żołnierzy PSZ, jednakże ze względu na duże rozproszenie w terenie i brak łączności trudno było dotychczas powiązać ich organizacyjnie.

**NOWA ZELANDIA**

W Nowej Zelandii przebywa przeszło 100 b. żołnierzy PSZ wraz z rodzinami. Ze względu na duże rozproszenie w terenie nie zorganizowali jeszcze komórki SPK na tamtejszym terenie. Wstępne prace przygotowawcze zostały już wszczęte.

## List od Rodaków w Niemczech

Prezes Zarządu Głównego SPK, kol. B Łaszewski otrzymał list następującej treści:

*Rada Zjednoczenia Polskiego na terenie okupacji amerykańskiej Niemiec, zebrana na dorocznym posiedzeniu w dniach 7, 8 i 9 stycznia 1949 roku w Ratyzbonie, przesyła na ręce Pana, Panie Prezesie, pozdrowienia dla Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wraz z wyrazami wdzięczności, za okazywaną społeczeństwu polskiemu w strefie amerykańskiej Niemiec, braterską pomoc.*

Regensburg, w styczniu 1949.

*S. Mikiciuk*
Prezes Zjednoczenia
*M. Kalinowski*
Sekretarz gen.

Zarząd Gł. SPK tą drogą dziękuje za ten tak miły dowód pamięci i zasyła wyrazy braterskich uczuć wszystkim Rodakom w zonie amer. Niemiec i ich naczelnej organizacji społecznej — Zjednoczeniu Polskiemu.

## Irving Stone: „Pasja życia”

*O ile pogoda pozwalała szedł z książką w pole i czytał aż do zmierzchu. Gdy deszcz padał, siedział skurczony na swym łóżku w poddasznej izdebce lub przystawiał sobie krzesło do ciepłej ściany kuchni Denisów i siedział godzinami pogrążony w myślach i zadumie.*

*W ciągu paru tygodni poznał losy ludzi, podobne do swoich. Wszyscy trudzili się, odnosili tu i ówdzie tryumfy, przeżywali wiele zawodów i porażek. Poprzez nich nauczył się spoglądać na siebie samego z pewnego rodzaju objektywizmem. Słowa, które wciąż na nowo gnębiły jego serce: nie dopisałem! nie dopisałem! ustąpiły miejsca innym: co teraz czynić? Do jakiej pracy nadaję się najbardziej? Gdzie jest najwłaściwsze dla mnie miejsce na świecie? W każdej czytanej książce szukał potwierdzenia, któreby mogło przywrócić jego życiu sens i cel.*

**Czy jesteś czytelnikiem swojej biblioteki SPK?**

Józef Garliński

# POŻAR

OPOWIADANIE

Wieczór był bezwietrzny i cichy, ale wilgotne gorąco, które utrudniało oddech i przepełniało uczuciem senności, nasuwało przypuszczenie, że pogoda może się zmienić.

W małym miasteczku, położonym nad krętym strumykiem w odległości dwóch kilometrów od toru kolejowego i stacyjki na kurzej stopce, odbywało się doroczne święto straży pożarnej. Po pokazowych ćwiczeniach, gonitwach i łamańcach, strażacy rozeszli się do domów, by nieco odzipnąć przed wieczornym przedstawieniem.

Przed remizą pozostała tylko orkiestra, rżnąca do upadłego, i komendant straży, flegmatyczny, niedbale ubrany mężczyzna, z wyglądu profesor gimnazjalny a w istocie właściciel jednego z pobliskich folwarczków. Przybrany w bohaterski kask, w cywilnej marynarce i sportowych, bufiastych spodniach, plątał się pomiędzy remizą a „Rolnikiem”, w którym amatorska trupa teatralna czyniła ostatnie przygotowania.

Słońce gasło powoli za krzywymi dachami żydowskich domków, na wschodzie gromadziły się jakieś ciemniejsze kłęby chmur, powietrze nasiąkało coraz bardziej dusznością i wilgocią.

W starym, chyba ze dwie setki lat liczącym, dworku, odległym od miasteczka o sześć kilometrów „z hakiem”, w przedpokoju, słychać było stąpania i pomruki czyjegoś głosu.

— Jasiek, ej, Jasiek. Gdzieś się podział, wałkoniu?

— Ojciec nie wrzeszczcie, przecież idę.

Dwie krępe figury męskie przeszły przez ciemny ganek i zatrzymały się na schodkach przed zajazdem. Na bryczce siedziała już, otulona w derkę, postać kobieca. Zmrok nie pozwalał na dokładne dojrzenie jej rysów, ale zarys twarzy i sposób trzymania głowy kazały przypuszczać, że kobieta jest lub była kiedyś pięknością.

Pierwszy z mężczyzn, gruby, przysadzisty szlagon, chyba pod szósty krzyżyk, począł ze stękaniem gramolić się na stopnie bryczki.

— Skaranie boskie z tymi babami. Uparła się jechać na teatr. Co oni tam mogą pokazać, te strażaki.

— Już nie narzekaj Franiu, już choćby tylko dzisiaj nie. Przecie od lat całych nie opuszczam naszego Miedzianowa, nigdzie nie bywam, nikogo nie widuję. A dziś są moje imieniny.

Kobiecy głos załamał się jakby w powstrzymywanym szlochu. Stary zamruczał coś gniewnie.

— Jasiek, wsiadaj w ten mig. Ruszamy.

Bryczka potoczyła się wokół klombu, minęła bramę i wjechała na podwórze. Szlagon ożywił się.

—Patrzcie, jak podciągnęli stodołę. Jeszcze ze dwa tygodnie i pokryją gontem cały dach. No, może się wreszcie i u nas coś odmieni.

— Co się ma odmienić — mruknął syn. — Ot i zamiast słońca będzie jutro deszcz i tyle.

Kobieta odwróciła głowę. Jakże nienawidziła tych dwóch ordynarnych ludzi. Starszy był jej drugim mężem, młodszy tylko pasierbem. Obydwaj typowi hreczkosieje: powolni, prostaccy, jacyś niechlujni. I nie umieją nawet po ludzku rozmawiać. Cóż ją mogą obchodzić ich stodoły, konie, buraki. Nie do takich przywykła warunków, ale jakże to było dawno...

Na błotnistej drodze przed „Rolnikiem” gromadziły się już grupki widzów. Okoliczni chłopi w granatowych maciejówkach, kobiety w chustkach w kwiaty, miasteczkowe paniusie w straszliwych kapeluszach i miejscowi eleganci w kusych marynarczynach i potwornej szerokości spodniach.

Przy samych drzwiach tłoczył się gąszcz wyrostków i dziecięcego drobiazgu, ale wąsaty strażak gonił wszystkich na złamanie karku, broniąc wstępu do zaczarowanej krainy marzeń, z której dolatywały wrzaski, bieganina i przesuwanie jakichś ciężkich przedmiotów.

Tuż przed ósmą zaczęły nadjeżdżać pierwsze powozy i bryczuszki.

Nadciągnęło także sporo jednokonnych wozów z okolicznych wsi i zaścianków. Na półpięterku wąskich schodów ustawiono stolik, za którym rozsiadła się aptekarzowa. Kto wykupił bilet (strażak na dole nie każdego wpuszczał w ogóle na schody), piął się po dalszych kilkunastu schodkach i wkraczał na salkę udekorowaną girlandami i papierowymi chorągiewkami. Wypełniły ją krzesła i wąskie ławki. Okna były szczelnie zasłonięte szarymi kocami, kurtyna, z takich samych koców, odgradzała scenę, po której ciągle jeszcze ktoś biegał, przesuwał ciężkie przedmioty i kłócił się przyduszonym szeptem.

Miedzianowska bryka nadjechała jedna z ostatnich. Pierwszy wyskoczył z niej Jasiek, ale nie podszedł do macochy, by pomóc jej przy wysiadaniu, nie oglądnął się także za ojcem, tylko ruszył odrazu na schody i zniknął w tłumie zalegającym salkę.

Stary szlagon wygramolił się jakoś z bryczuszki i z resztkami szarmancji podał rękę żonie, która, choć niechętnie, musiała z niej skorzystać.

Z trudem przecisnęli się przez tłum gapiów, zamienili parę słów z aptekarzową, kupili bilety i wylądowali na ławeczce, na której znalazło się jeszcze miejsce. Starszy pan sapał ciężko i rozglądał się z roztargnieniem po salce, szukając znajomych twarzy.

Myślami błądził wokół stawianej stodoły, wokół cen koniczyny i buraków, wokół codziennych kłopotów i trosk, które obsiadły go ostatnio niczym stado wron obsiada krzywe polne drzewko. Trzeba się trzymać tej ziemi, która wyhodowała tyle pokoleń jego przodków, ale jak? Umysł jego nie był już zdolny do przestawienia się na nowy tor, do zrozumienia, że czasy młodości nigdy już nie powrócą, że dla ludzi takich jak on, nie ma już miejsca w nowym, niezrozumiałym świecie. Nie odczuwał jednak pretensji do losu tylko coś w rodzaju lęku przed niewiadomym. Czuł się jak człowiek zagubiony w ciemnym lesie, w który wchodzi coraz głębiej a kroki, mające prowadzić ku światłu, wiodą go w kierunku przeciwnym, w gąszcz, odludzie i bezdroża.

Zupełnie inne myśli przebiegały natomiast przez głowę siedzącej obok żony. Wychowana w dobrobycie, nieprzyzwyczajona do pracy, rozkapryszona urodą i powodzeniem młodości, oderwana zupełnie od warunków, w jakich żyła olbrzymia większość społeczeństwa — nie mogła pojąć dlaczego życie stało się ostatnio takie ciężkie i czuła głęboką pretensję do wszystkiego i wszystkich, że nie pomagają jej i nie współczują. Prostactwo męża denerwowało ją i zniechęcało do drobnych nawet wysiłków w kręgu codziennych, domowych spraw. Pasierba nienawidziła całą duszą. Zasługiwał zresztą na to: był gruboskórny, niechlujny, arogancki, z zasady zachowywał się wobec niej z wyzywającą ordynarnością.

W takim stanie rzeczy dom podupadał coraz bardziej a kawał ziemi, który tyle już lat służył wiernie licznym pokoleniom, dawał plon coraz skromniejszy. Ciekawa rzecz: w tej samej okolicy ci, którzy nabyli ziemię niedawno, którzy dorobili się na handlu czy spekulacji, gospodarowali skutecznie i żyli na dobrej stopie, a zasiedziali tubylcy, rolnicy z dziada pradziada, staczali się coraz niżej, biednieli, bankrutowali.

I, co gorsza, nie zdawali sobie sprawy z położenia, nie umieli zdobyć się na solidarność nawet we własnych rodzinach, nie potrafili wykrzesać ze siebie sił, zdolnych do oparcia się fali nowego porządku, który atakował ich nieustannie. Jakaś tajemnicza siła usypiała ich energię i maciła jasność spojrzenia, jak gdyby los zmówił się przeciw nim, jak gdyby ktoś, wyrokujący o kolejach świata, skoncentrował wszystkie przeciwności na drodze zamierającej klasy społecznej, która nie tak jeszcze dawno przodowała całemu narodowi.

Odezwał się jeden dzwonek, potem drugi, ktoś wyjrzał przez szparę w kocach, ktoś jeszcze raz przebiegł przez scenę, odezwał się trzeci dzwonek i kurtyna poczęła się niezdarnie rozsuwać.

(dokończenie nastąpi)

# PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

**NASZE TYPY**

**WYGRANE GOSPODARZY:**

**Blackpool, Huddersfield, Arsenal, Cardiff, Lincoln, Luton, Q.P.R., Ipsvich, Millwall, Hull, Rotherham.**

**WYGRANE GOŚCI LUB REMISY:**

**Manch. U. — Bradford 2x**
**Blackburn — Fulham x2**
**Bury — Tottenham 2x**
**Brist. C. — Brist. R. x2**
**Walsall — Swansea 2x**
**N. Bright. — Tranmere x2**

**BANKIERY NA 10 HOME LUB 10 RESULTS:**

**Hull, Cardiff, Notts Co., Arsenal, Luton, Q.P.R., Sheff. W. i Chelsea.**

**UBIEGŁA SOBOTA**

Mecze soboty dnia 29 stycznia zakończyły się następująco: **28 zwycięstw gospodarzy, 13 zwycięstw gości i 13 remisów.** Są to wyniki poolowe, to znaczy osiągnięte w ciągu 90 minut gry.

Rozgrywki w Pucharze F.A. doszły już do 5 rundy. Do rozgrywek zakwalifikowało się 13 zespołów, a mianowicie: **1. liga:** Burnley, Chelsea, Derby, Liverpool, Portsmouth i Wolves; **2. liga:** Brentford, Cardiff, Leicester, Luton, W. Br. Albion; **3. liga:** Hull City; i z **poza-ligowych** drużyn jedna tylko, a mianowicie Yeovil, po zwycięstwie nad Sunderland 2:1.

Rozgrywki pucharowe ub. soboty odsłoniły szereg słabych stron drużyn, uważanych powszechnie za b. silne, trzeba to więc mieć na uwadze przy wypełnianiu w przyszłości kuponów poolowych. A mianowicie porażka **Sunderlandu** wykazała, że napastnicy, którzy kosztowali tak dużo pieniędzy, nie mogli dać sobie rady z ambitną obroną „kopciuszka" — **Yeovil, Manchester United** zademonstrował kiepską formę w spotkaniu z **Bradfordem,** z którym na własnym boisku uzyskał zaledwie remis 1:1 i to po dogrywce; **Aston Villa** został pokonany przez 2-ligowy **Cardiff** 1:2, a jego międzynarodowy napastnik Ford nie wykorzystał karnego; potem idzie **Newport** z końca tabeli w 3. lidze, który uzyskał remis 3:3 z **Huddersfieldem** [po dogrywce] itd. itd.

**PRZYSZŁA SOBOTA**

Przyszła sobota zapowiada się dobrze dla zespołów będących gospodarzami. Trudno będzie wygrać na „4 Aways" i „3 Draws", ale zato może nieco łatwiej na „8" czy „10 Results" lub „10 Home" Prawdziwą zagadką jest „Treble Chance".

Na czoło spotkań wysuwają się 3 dogrywki pucharowe: **Blackpool — Stoke, Bradford — Manchester U. i Huddersfield — Newport.** Mamy wrażenie, że spotkania te zakończą się po ciężkiej może walce wynikiem poolowym: 1-2-1. Mimo, że **Manchester Utd.** wypadł nieprzekonywująco w ub. sobotę, jednak jest to drużyna dużej klasy, która powinna sobie poradzić z 2. lgowym przeciwnikiem.

Reszta drużyn angielskich odbywa rozgrywki normalnie. W szkockich walkach o Puchar Szkocji nie ma zupełnie meczów w lidze A, a w lidze B są tylko 3 spotkania.

# Wielki konkurs „Polski Walczącej"

**LISTA NAGRÓD**

**1. Zegarek na rękę firmy Roamer [wartość 5 funtów].**

**2. Zegarek na rękę firmy Roamer z fosforyzującymi wskazówkami [wartość 5 funtów].**

**3. Wieczne pióro [wartość 1 funt].**

**4. Papierośnica.**

**5. Para butów [rozmiar dowolny].**

**6. Komplet „Chłopów" Władysława Reymonta.**

**7. Komplet „Nocy i Dni" Marii Dąbrowskiej.**

**8. Szereg wartościowych książek.**

**Przypominamy warunki konkursu:** Każda osoba, która zgłosi dwóch nowych kwartalnych prenumeratorów „Polski Walczącej" [prenumerata kwartalna 8 sh.] otrzyma jeden los, osobie zgłaszającej trzech prenumeratorów przysługiwać będą 2 losy, osobie zgłaszającej 4-ch prenumeratorów przysługiwać będą 3 losy. Termin zgłoszeń upływa z dniem 1.3.49.

**Zgłoszenia przyjmuje administracja „Polski Walczącej" [Adres: 57, Edbrooke Road, London, W.9].**

**Lista zgłoszeń zawiera już szereg nazwisk. Nie zwlekaj, skorzystaj z szansy wylosowania jednej z cennych nagród.**

## Zebranie kombatanckie w Amersham

W ramach planowo przeprowadzanych wizytacji ośrodków kombatanckich w W. Prytanii kol. B. Łaszewski, prezes Zarządu Gł. SPK, i kol. E. Kozłowski, prezes Zarządu Oddz. W. Brytania, odwiedzili w dn. 23 stycznia siedzibę Zarządu Okręgu SPK „Karpacka" w Penn Wood Camp — Amersham.

Po zebraniu dla wszystkich kombatantów, na którym prezesi zaznajomili słuchaczy z ogólnymi oraz „brytyjskimi" sprawami SPK, odbyła się konferencja z udziałem prezesów i sekretarzy kół.

Przy omawianiu spraw kombatanckich w Amersham podkreślono dodatnie zjawisko wyrabiania się typa działacza — kombatanta, który umie i chce znaleźć wolny od pracy zarobkowej czas dla pracy społecznej.

W ostatnią niedzielę prezesi odwiedzili Okręg SPK „Południe" w Bristolu i Cardiffie. Napiszemy o tym w następnym numerze.

## 27 Żywy Dziennik „Polski Walczącej"

**Dnia 6 lutego b.r. o godz. 2 po południu w Crove Park Camp koło Iver odbędzie się Żywy Dziennik „Polski Walczącej" zorganizowany przez Koło SPK Nr. 306.**

**POSZUKIWANIE OSÓB, DLA KTÓRYCH BIP UZYSKAŁ PIENIĄDZE**

Biuro Informacji i Porad SPK, 20 Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, prosi uprzejmie wszystkich, którym znane są adresy niżej wymienionych osób, o podanie ich do BIP-u.:

1] **Stanisław Grabowiecki** — ostatni adres: 3 Polish Repatriation Camp, Lille, Francja; dla którego BIP otrzymał należność od firmy p. Suskiej „Jadłodajnia Polska", względnie Relief Parcel Service.

2] **Z. Bzdęga,** ostatni znany adres: 5 Stanley Place, London, S.W.1.; dla którego BIP uzyskał należność za pracę w związku z bankructwem firmy „Country Club" Whitby.

3] **Zbigniew Karwowski,** ostatni znany adres: Sudbrooke Park, nr Lincoln; dla którego BIP uzyskał zwrot należności za niewysłane paczki przez firmę Newton Printing and Publishing Company Ltd., 14 Holland Park Avenue, London, W.11.

# SKRZYNKA POCZTOWA

## W sprawie szmiry

W odpowiedzi na list Kierownictwa Teatru Dramatycznego w Londynie, protestujący przeciwko nazywaniu „Spadkobierców" szmirą, radbym przede wszystkim dać wyraz szczeremu zadowoleniu, że Kierownictwo czytuje moje felietoniki i odpowiada na nie listami.

Nie wątpię, że żywa reakcja tegoż Kierownictwa wypływa jedynie z troski o dobro teatru polskiego na obczyźnie, zagrożone jednym niebacznym słówkiem w felietonie. Nie wydaje mi się bowiem, aby protest ten mógł wypływać z zaostrzonej pobudliwości nerwowej czy owego chorobliwego przeczulenia, które tak często cechuje początkujące chórzystki i srodze ambitne prowincjonalne zespoły amatorskie. Teatry z prawdziwego zdarzenia, a a do nich zaliczam zespół londyński, do wszelkich przejawów krytyki mogą mieć tylko stosunek filozoficzny. Jako instytucje społeczne i kulturalnie żywe nie mogą być przecież nietykalne i zadowolone ze siebie. Emigracja nasza, która nawet ze satyryków i fraszkopisów potrafiła zrobić wieszczów, powinna strzec się, aby z teatru nie robić przybytku nieomylności ludzkiej.

Obrazy obrazami, dąsy dąsami, ale fakt pozostaje faktem, że Kierownictwo Teatru Dramatycznego wystawieniem tej sztuki oddało emigracji złą przysługę. Niechaj oklaski widzów i pochwały recenzentów nie zagłuszają słów prawdy. Jeśli zgodzić się nawet, że sztuczka ta zrobiona jest zręcznie [nie na darmo Wojciechowski zestawił Siedleckiego z Winawerem], to jednak z uwagi na swój wysoce prowokacyjny sens społeczny nie powinna się była pojawić na afiszu jedynego teatru emigracyjnego. Należy mieć poważną pretensję do Kierownictwa Teatru Dramatycznego, że wystawiając trzy albo cztery sztuki do roku, wybrało do grania właśnie sztukę płaską, społecznie nieuczciwą, kołtuńską, antychłopską, nie zawaham się użyć przymiotnika wykreślonego z emigracyjnego słownictwa — reakcyjną.

Jeśli uczyniono to dlatego, że sztuczek autora „Mamam do wzięcia" nie grywa się dzisiaj w Kraju, nie wielka to, zaprawdę, dla nas pociecha i nie wielki to argument. Byłoby dużym nieporozumieniem, gdybyśmy na emigracji, w naszym niebogatym życiu kulturalnym, mieli stosować niewybredną zasadę doboru sztuk i autorów: „na złość reżymowi". Istnieją utwory obce i fałszywe ideologicznie bez względu na to, kto je obecnie zwalcza i kto je popiera.

W łaskawie udostępnionym mi przez Redakcję „P. W." liście Kierownictwo pisze, że — cóż! — sztuka się w obozach podoba, oklaskują ją. To nie jest argument. Ludzie umieszczeni w obozach, pozbawieni kulturalnej rozrywki, każde zjawienie się teatru witają z radością i wdzięcznością, tym bardziej, że zespół londyński rozporządza dobrymi siłami aktorskimi. Oklaski w tych warunkach nie mogą być ostatnią instancją.

Kierownictwo pisze: że nawet Boy się wypowiedział na temat „Spadkobierców". Bardzo to ładnie powiedziane: ale jak się wypowiedział? Nie mam w tej chwili „Flirtu z Melpomeną" pod ręką, aby sprawdzić, czy wypowiedział się pochlebnie. Ponieważ Kierownictwo pragnie mojemu bluźnierstwu przeciwstawić pochlebne głosy miejscowych recenzentów, nie chciałbym się wypowiadać na temat panującej w naszym światku zmowy układności. Rację miał Karol Irzykowski twierdząc, że krytyk literacki i recenzent teatralny nie powinni znać osobiście ani autorów, ani aktorów, ani dyrektorów teatru.

*Tadeusz Nowakowski*

* * *

**W. Jakiel. [Londyn]** — Trudno nam zgodzić się z wypowiedzią Kolegi. Ogłaszanie konkursów administracyjnych jest rzeczą zupełnie normalną i powszechnie przyjętą. Inne opinie Kolegi są nam doskonale znane i nie dowiedzieliśmy się z nich niczego nowego. Objętość pisma jest przede wszystkim regulowana przydziałem papieru. Jeżeli chcemy, by poziom naszych pism emigracyjnych był jak najwyższy, nie możemy się ograniczać do wymysłów, lecz przede wszystkim te pisma prenumerować i rozpowszechniać.

**St. Wal. [Walia]** — O konkursie „Polski Walczącej" piszemy na stronie czwartej. Mogą w nim uczestniczyć wszyscy Polacy.

## Humor mimowolny

*Sędzia wygłasza długą przemowę do oskarżonego na temat zgubnego wpływu alkoholu. Potem, biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego, zwalnia go wyznaczając małą grzywnę.*

*— Teraz proszę iść i niech ja już więcej pana nie widzę!*

*— Obawiam się, że to będzie niemożliwe...*

*— Co to znaczy? Dlaczego?*

*— Bo ja obsługuję bar w klubie pana sędziego.*

# KOMUNIKATY

**BIURA INFORMACJI I PORAD SPK**
**20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7**

**Czekasz na odpowiedź, załącz znaczek pocztowy. Listy bez znaczka pozostaną niezałatwione. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytanii.**

**PRACE DLA SPECJALISTÓW**

**BIP ma zapotrzebowanie na następujących specjalistów:**

**Mechanicy samochodowi do fabryki pod Oxfordem, tylko najwyższe kwalifikacje.**

**Operatorzy maszyn elektrycznych w Londynie.**

**Majstrzy-elektrycy z dużymi kwalifikacjami w Lincolnshire.**

**Drukarze, wszelkiego typu.**

**Narzędziowcy, tokarze, ślusarze, grawerzy maszynowi.**

**Piekarze — tylko przedwojenne kwalifikacje.**

**Zainteresowani zechcą zgłosić się osobiście lub pisemnie do BIP-u, przedkładając dowody swych kwalifikacji, w miarę możności w języku angielskim. Pożądane opinie poprzednich pracodawców.**

**MAŁŻEŃSTWA — SŁUŻBA DOMOWA**

**BIP uzyskuje co pewien czas oferty dla małżeństw bezdzietnych w służbie domowej. Najbardziej poszukiwane są kwalifikacje ogrodnika i kucharki.**

**Praca przeważnie na wsi, często niedaleko od Londynu. Przeciętne warunki: mieszkanie, utrzymanie i £5 tygodniowo dla obojga. Często mieszkanie w postaci oddzielnego małego domku, w takim wypadku przeważnie trzeba mieć własne umeblowanie. Znajomość angielskiego bardzo ważna. Referencje konieczne.**

**PRACA DLA KOBIET**

**Poszukiwane są krawcowe, maszynistki, wykańczarki i krojczynie. Praca w Londynie, warunki zależne od kwalifikacji.**

**Poszukiwane są również przez fabrykę kapeluszy kopistki [przygotowywanie modeli].**

—O—

**UWAGA STUDENCI**

Wszyscy studenci, zgłoszeni już uprzednio w SPK na studia w USA, a którzy nie uzupełnili jeszcze dokumentów, zechcą zgłosić się [najlepiej osobiście] w BIP-ie celem dokonania uzupełnień.

Dla informacji podajemy, że w wielu wypadkach należy ponowić zgłoszenie i przedstawić nowe dokumenty, ponieważ zwrócone z uniwersytetów noszą stemple i nie mogą być do innych uniwersytetów przedstawione.

Każdy student winien obecnie dodatkowo przedstawić zaświadczenie o stopniu znajomości jęz. angielskiego, list napisany do rektora uniwersytetu [bezimiennie t.j. nie wymieniając nazwiska rektora ani nazwy uniwersytetu], życiorys w 2 egzemplarzach [może być pisany na maszynie] itp. Również i adresy niektórych studentów nie są aktualne.

Podajemy również, że w następnym numerze „Polski Walczącej" umieścimy parę wiadomości o studentach, którzy są już na terenie USA. Będą to częściowo wyjątki z ich listów.



WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

**Szymon Dziedzic** ur. 1888 r. w Praszkach, syn Michała i Józefy, b. więzień [Nr. 6342] Dachau, 1944 r. następnie wywieziony do Mathausen — i syn **Stefan** ur. w 1916 r. w Popielawach, b. więzień [Nr. 6228] w Oranienburgu — **są poszukiwani.** Uprasza się o nadsyłanie wszelkich wiadomości do redakcji „Polski Walczącej" pod Box Nr. 128.

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.